

SZKOLNE ECHO

W numerze jubileuszowym Szkolnego Echa:

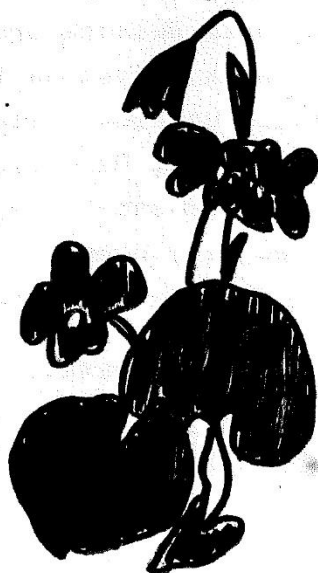
Jak to było 30 lat temu...

Wywiady z ...

Zawsze możemy na siebie liczyć

Sportowe wieści, krzyżówka i humor sprzed lat

Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego



Migawki z jubileuszu 20-lecia



Rok 1984 dyrektorem szkoły, po Alojzym Komorowskim, zostaje Jan Tomaszewski, a do szkoły w Kolniczkach przybywają młodzi nauczyciele: Jarosław Wawrzyniak, Robert Pawlaczyk, Leszek Świdorski i Beata Świdorska - obecnie nauczyciel z najdłuższym stażem pracy. Rok później pracę w Szkole Podstawowej im. Ludwika Waryńskiego rozpoczyna Bogumiła Becela. Nasz informatyk – Paweł Sobolewski jest uczniem klasy VIII, do której uczęszcza wielu rodziców, a nawet już dziadków naszych obecnych uczniów.

Przez wiele lat prowadziłam Samorząd Uczniowski, którego wcześniejszym opiekunem była pani - matematyk Gertruda Biechowiak. I to pod jej redakcją powstał pierwszy numer gazetki „Szkolne Echo”. Gazetka przetrwała do roku 2002, potem, tzn. w latach 2011 -2012, nastąpiła próba jej reaktywacji. Nieocenioną pomoc i zapal przy jej wskrzeszeniu okazał wtedy nasz absolwent Sergiusz Kostenski, który pomagał mi w jej redagowaniu. W numerze jubileuszowym pojawiają się stałe rubryki takie jak: wywiady, sportowe wieści czy krzyżówki. Oczywiście, sprzed lat....

JAK TO BYŁO 30 LAT TEMU, CZYLI JUBILEUSZ 20- LECIA

W sobotę 13 października 1989r. o godzinie 10⁰⁰ w naszej szkole odbyła się bardzo miła uroczystość związana z 20-leciem istnienia Szkoły Podstawowej im. Ludwika Waryńskiego. Na tę uroczystość zaproszono wszystkich zatrudnionych w naszej szkole w minionym 20-leciu oraz innych gości. Mimo tak doniosłej uroczystości nie wszyscy skorzystali z naszego zaproszenia. Większość jednak sprawiła nam radość swoim przybyciem. Mieliśmy zaszczyt gościć nauczycieli emerytów p. Alojzego Kolańskiego i p. Józefa Wolniaka, państwa Małgorzatę Zdzisławę Jędrzaków, p. Renatę Kowską, byłą sekretarkę p. Różę Jelak. Wśród gości zaproszonych obecni byli Zbigniew Sudnik –inspektor Oświaty i Wychowania w Nowym Mieście, Irena Farfus- z-ca inspektora, Jan Rowecki –sekretarz Urzędu Gminy w Nowym Mieście, Henryk Kołodziejczak –dyrektor STW, dyrektorzy sąsiednich szkół: Stefania Jankowska z Boguszyń, Andrzej Zimowski z Chociczy i Aleksandra Hyżorek z-ca dyrektora z Nowego Miasta. Udział także wzięli członkowie prezydium Komitetu Rodzicielskiego, przedstawiciele trójek klasowych oraz wszyscy obecnie pracujący w naszej szkole. Podczas tej uroczystości swoją pracę zostało odznaczonych: dyrektor szkoły Jan Tomaszewski –Krzyżem Kawalerskim, a pan Czesław Jarecki –Srebrnym Krzyżem Zasługi. Uczniowie pod kierunkiem Marii Motyl, Beaty Świdorskiej, Beaty Grześkowiak, Elżbiety Wawrzyniak i Bronisława Hyżorka przygotowali piękny montaż słowno-muzyczny oraz tańce. Po skończonej części artystycznej wszyscy udali się do budynku tzw. „starej szkoły”, aby wziąć udział w inauguracyjnym otwarciu „Szkolnej Izby Pamięci”, którego dokonał inspektor Oświaty i Wychowania Zbigniew Sudnik. Ekspozycje do tej izby gromadzono przez wiele lat, a urzędowaniem, z wielkim zaangażowaniem oraz wkładem pracy i czasu, zajęli się pracownicy szkoły: Leszek Jarzyski, Krystyna i Jan Tomaszewscy i Czesław Jarecki. Pomagali w tym także uczniowie starszych klas, wśród których wyróżnili się Iwonai Tomasz Jarecki. Harcerze pamiętali o swojej harcówce, a jej wystrój wykonał pod kierunkiem szczepowej Beaty Świdorskiej. Z okazji jubileuszu został wydany specjalny numer gazetki szkolnej „Szkolne Echo”, w której przedstawiono opracowaną przez Gertrudę Biechowiak historię szkoły. Na korytarzach szkolnych dyr. Jan Tomaszewski i p. bibliotekarz Aleksandra Jarosz urządzili wystawę dorobku prac uczniów. Panie z trójek klasowych przygotowały smaczny poczęstunek. W dniu poprzedzającym uroczystość 20-lecia gościliśmy przedstawicieli Wojska Polskiego, tego dnia odbyło się również ślubowanie pierwszoklasistów. Wszystkim przybyłym gościom nasza impreza jubileuszowa bardzo się podobała, czego dowodem był radosny nastrój tej uroczystości.

Do stałych rubryk Szkolnego Echa należały wywiady. Szkoda, że nie mogę przypomnieć wszystkich, ale w dzisiejszym numerze, oprócz tych udzielonych w ubiegłym wieku, poznać od strony prywatnej była panią dyrektorką Barbarę Łukaszyk i obecnego dyrektora pana Artura Pachalę.

Z dyrektorem szkoły p. Janem Tomaszewskim - wrzesień 1994

K. W. - Ile lat pracuje Pan w zawodzie nauczyciela?

J. T. - Jestem nauczycielem od ponad trzydziestu lat, lecz mimo upływającego czasu, czuję się nadal młody, ponieważ pracuję z dziećmi i młodzieżą.

K. W. - Kim chciał Pan zostać w dzieciństwie?

J. T. - Różne myśli chodziły mi po głowie. W dzieciństwie fascynowały mnie konie i dlatego chciałem zostać rolnikiem. Życie jednak potoczyło się inaczej. Jestem nauczycielem i wcale tego nie żałuję.

K. W. - Ile lat musiał Pan się uczyć, aby zostać nauczycielem?

J. T. - Najpierw ukończyłem 4-letnie Liceum Pedagogiczne w Krotoszynie. Następnie doksztalałem się w trakcie pracy w Studium Pedagogicznym na kierunku wychowanie plastyczne i zajęcia techniczne. Dyplom magistra uzyskałem zaś na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Cała nauka zajęła mi 10 lat.

K. W. - Co uważa Pan za największy sukces swojego życia?

J. T. - Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że moim największym zawodowym osiągnięciem jest to, że pracuje dziś ze mną moja była uczennica p. Elżbieta Wawrzyniak, z której pracy jestem bardzo zadowolony.

K. W. - Czy wszystko zawsze układało się pomyślnie w Pana życiu zawodowym, czy odnotował Pan może jakąś porażkę?

J. T. - Do niepowodzeń, niestety, muszę zaliczyć sprawy związane z wychowaniem młodego człowieka, bo nie zawsze uczniowie w swoim dalszym dorosłym życiu postępują zgodnie ze wskazówkami swoich nauczycieli.

K. W. - Czy zapamiętał Pan szczególnie któregoś ze swoich nauczycieli?

J. T. - Bardzo dobrze pamiętam wszystkich. Szczególnym jednak sentymentem darzę panią od przyrody z liceum pedagogicznego, bo jej właśnie zawdzięczam szacunek dla pracy i niebagatelną wiedzę o życiu.

K. W. - Czy kieruje się Pan w swoim życiu jakąś konkretną maksymą?

J. T. - Uważam, że należy zawsze najpierw wymagać od siebie, a dopiero potem od innych. Pracowitość,
prawdomówność, obowiązkowość i punktualność to cechy, które u ludzi cenię najbardziej.

K. W. - Czy chciałby Pan przekazać jakąś radę swoim uczniom?

J. T. Rada jest prosta: **Bez pracy nie ma kołaczy.**

Znak zodiaku : Baran
Zainteresowania – uprawa roślin, praca na działce, nowinki techniczne

Ulubiona potrawa- tradycyjna grochówka
Ulubiony film- filmy dokumentalne- wojenne

Ulubiona książka- poezje Adama Mickiewicza

Dziękuję za wywiad – Karolina Wójtowicz

Wywiad z byłą dyrektorką szkoły p. Barbarą Łukaszyk

Dzisiaj porozmawiamy z panią Barbarą Łukaszyk, która przez ostatnie 6 lat pełniła funkcję dyrektora naszej szkoły. Za co jeszcze raz, w imieniu wszystkich uczniów,

SERDECZNIE DZIĘKUJEMY!

K. M. Ile lat jest Pani związana ze szkołą w Kolniczkach ?

B.Ł. Ze szkołą związana jestem od 1974 roku - klasa I

K.N. Co skłoniło Panią do bycia nauczycielem ? Dlaczego wybrała Pani ten trudny zawód? Czy czuje się Pani spełniona w roli nauczyciela?

B.Ł. Trochę przypadek, rozmowa z dyrektorem szkoły, propozycja zatrudnienia, ale przede wszystkim - ciekawość, perspektywa własnego rozwoju, kontaktu z ludźmi, brak monotonii

W.J. Czy miło wspomina Pani te wszystkie lata ?

B.Ł. Miło wspominam wszystkie lata ... Kiedyś pracowało się trochę inaczej, w trudniejszych warunkach, ale może spokojniej, czas wolniej płynął... Teraz mamy nowe, szerokie możliwości, to motywuje...

K.N. Jaki, według Pani, powinien być prawdziwy nauczyciel?

B.Ł. Prawdziwy nauczyciel? Wymagający od siebie i innych... Zaangażowany, cierpliwy, kreatywny, odpowiedzialny, empatyczny, ale i sympatyczny...

K.M. Co uważa Pani za największy zawodowy sukces swojego życia?

B.Ł. Zawodowy sukces? Najważniejsze... - codziennie - małe sukcesy... radość i zadowolenie, kiedy widzę, że udało nam się coś wspólnie osiągnąć...

W.J. Ile lat musiała Pani się uczyć, aby zostać nauczycielem ?

B.Ł. 8 lat szkoła podstawowa (oczywiście w Kolniczkach) i później 4 i 2 i 3 to ... 17 lat, ale kolejne szkolenia, kursy też były i są niezbędne...

K.N. Czy miała Pani jakąś ulubioną klasę ? Klasę, którą Pani najbardziej zapamiętała ?

B.Ł. Najbardziej zapamiętałam grupę /klasę w moim pierwszym roku pracy zawodowej...

K.M. A może, zapamiętała Pani szczególnie któregoś ze swoich nauczycieli? Może, któryś z uczniów, zapisał się trwale w Pani pamięci?

B.Ł. Moi nauczyciele... oczywiście w klasie pierwszej to pani Krystyna Tomaszewska, potem długoletni wychowawca, matematyk pan Alojzy Kolański..., nauczycielki języka polskiego panie Ewa Borek i Aniela Grygiel - wspaniali ludzie i fachowcy! Miałam bardzo dobre wzory...

K.N. Czy jest Pani dumna z tego ,jak wygląda dzisiaj nasza szkoła ? Czy jest Pani zadowolona ze zmian , które zaszły podczas Pani kadencji ?

B.Ł. - Tak, jestem dumna z naszej szkoły! Myślę, że i Wy, uczniowie... To szkoła z tradycjami... i bardzo ładna, otoczona piękną przyrodą... Pracują tu zaangażowani i oddani jej ludzie... Kadencję, ostatnie 6 lat, możecie ocenić Wy, byliście tu ze mną, a dzieci są przecież wspaniałymi obserwatorami...

W.J. Czy chciałaby Pani przekazać uczniom jakieś swoje życiowe motto, radę , wskazówkę , którą powinni się kierować ?

B.Ł. Życiowe motto: słowa patrona ks. Jana Twardowskiego : „**Kochać drugiego człowieka oznacza wielką pracę nad sobą**” „**Żeby coś znaleźć, trzeba wiedzieć, czego się szuka**”

Znak zodiaku : Strzelec

Hobby /pasja - słodkie wypieki, poznawanie nowych miejsc, spacer w otoczeniu przyrody

Ulubiona potrawa- gorący rosół z makaronem

Ulubiony film- polskie, stare komedie: „, Sami swoi”, „, Nie ma mocnych”, „, Kogel- mogel”...

Ulubiona książka- cały czas to ... *Dzieci z Bullerbyn* autorstwa Astrid Lindgren, niezapomniane, szalone przygody przyjaciół ... Każdy dzień, z pozoru zwyczajny, staje się świetną przygodą...

Ulubiony zespół (gatunek muzyczny)- zespół Perfect - legenda polskiego rocka



Dziękujemy za wywiad: Kinga Merklinger, Karolina Nowaczyk i Wiktoria Józkowiak

Wspominamy tych, którzy odeszli...

Maria Motyl, Krystyna Tomaszewska, Jarosław Wawrzyniak. W 1989 roku, kiedy obchodziliśmy jubileusz 20- lecia oddania budynku nowej szkoły. Byli wśród nas panie Maryla i Krysia, był wuefista- pan Jarek. Dzisiaj pozostały wspomnienia wielu wspólnie spędzonych lat, bo przecież praca nauczyciela to nie tylko szkoła, to po prostu spory kawał życia nauczyciela i ucznia.

Dziś chcemy im poświęcić trochę miejsca w naszym specjalnym wydaniu Szkolnego Echa, bo bardzo nam ich wszystkich brakuje.

Wspomnienie o Marii Motyl

W kwietniu mija kolejny rok, kiedy odeszła od nas tak nagle i bez pożegnania, ale pewnie tak miało być. Kiedy o Niej myślę, zaraz słyszę Jej perlisty śmiech, bo Marylka miała bardzo pogodne usposobienie, lubiła pogadać i pośmiać się szczerze i głośno, czyli po prostu „od ucha do ucha”.

„Kiedy sięgam myślami do lat przepracowanych z Marią Motyl, dla nas współpracowników – Marylą – nauczycielką języka polskiego w szkole w Kolniczkach, to nie mogę pominąć Jej pracowitości i obiektywizmu w ocenie pracy uczniów. W relacjach koleżeńskich była wesoła i spontaniczna – lubiła pośmiać się i pożartować. Chętnie służyła radą i pomocą innym, dlatego była lubiana i doceniana przez koleżanki i kolegów. Pamiętam, że nigdy nie narzekała na trudy swojego życia, chociaż prywatnie Jej nie rozpieszczało. W rozmowach często Ją wspominamy. Pamiętamy o Niej, zapalając światełko na Jej grobie.”

Jan Tomaszewski

„Panią Marię poznałam w sierpniu 1989 roku. Razem rozpoczęłyśmy pracę w naszej szkole. Ona wracała z „długiego urlopu”, ja rozpoczęłam pierwszą w życiu pracę. Ona – nauczyciel z dużym doświadczeniem zawodowym, życiowym, ja z dyplomem nauczyciela w ręce. Zapamiętałam Ją, jako osobę serdeczną, ciepłą, z matczynym podejściem do dzieci. Zawsze pomocna, uśmiechnięta i optymistycznie nastawiona do świata. Często mówiła, że problemy są po to, aby je rozwiązać”.

Elżbieta Kosiorowska

„Dla mnie Pani Motyl była osobą pełną radości, uśmiechu, zawsze skłoną do mediacji. I tak właśnie Panią Marię pamiętam”.

Małgorzata Budzyn

„Panią Marię, a właściwie Marylkę, bo tak się do niej zwracałam, poznałam w 1991, gdy po urlopie wychowawczym wróciłam do pracy. Odbierałam Ją jako uosobienie optymizmu i radości życia, osobę otwartą z ogromnym poczuciem humoru (również na swój temat). W żartach i „wygłupach” jak rówieśnica, ale w sytuacjach trudnych, problemowych chętnie udzielała „matczyńskich” rad wynikających z doświadczenia życiowego. Priorytetem w Jej życiu była rodzina, a szczególnie dzieci. Ich sukcesy i porażki (a takich przy gromadce nastolatków nie brakuje) stanowiła treść życia Pani Marylki. Czasem chyba bardziej je przeżywała niż one same. Pani Marylka była nauczycielką z powołania, a ogrodnikiem i trochę rolnikiem z wyboru i konieczności. W szkole się spełniała. Praca ta była dla Niej też odskocznią od życia codziennego. Pani Marylka bała się przejścia na emeryturę (niejednokrotnie o tym mówiła), bała się, że codzienność Ją przytłoczy. Gdzieś podświadomości budził się lęk, który początkowo wydawał się normalny i zupełnie niewinny. Będąc już emerytką, od czasu do czasu, nas odwiedzała, prosiła, abyśmy nie zapominali o niej, organizując wycieczki, bo na pewno chętnie pojedzie. Właściwie z wycieczką związane jest pewne zabawne wydarzenie, które wspominamy w gronie do dziś i tak samo jak paręnaście lat temu wywołuje ono salwy śmiechu. Podczas wycieczki do Ustronia Morskiego, jeden dzień chcieliśmy spędzić w Kołobrzegu. Tam Pani Marylka miała dobrą koleżankę, z którą wcześniej ustaliła, że skontaktuje się i umówi w przeddzień pobytu w Kołobrzegu. Pani Marylka wielokrotnie dzwoniła do tej koleżanki, która jednak telefonów nie odebrała. Pod powiedzieliśmy Jej więc, aby wysłała SMS – a. Tak też zrobiła. Wysłała wiadomość o treści: „Tu Maryla, jutro będę w Kołobrzegu, spotkajmy się...” tu podała miejsce i czas. Niestety koleżanka się nie pojawiła. Wszystko wyjaśniło się później. Z numeru, pod który dzwoniła Pani Marylka, oddzwonił jakiś pan z Chorzowa, zdziwiony, coż to za nieznajoma chce się z nim umówić. Pani Marylka pomyliła numery telefonu. Na szczęście facet miał poczucie humoru. Po całej akcji płakałyśmy z Panią Marylką ze śmiechu. Ale To była wycieczka, ta odskocznia, a potem powrót do szarej codzienności. A tu, ten podstępny demon rósł w siłę i coraz bardziej urealniał się, nabierał kształtu, doprowadzając do tragicznego finału ...

Bogumiła Becela



Zawsze możemy na siebie liczyć i to jest najważniejsze

Wywiad z absolwentkami, które uczęszczały do naszej szkoły w latach 1979-1987

Grażyną Nowak z d. Miczke i Bożeną Jędrzejczak z d. Bednarek.

1. Jak wspominacie pobyt w SP Kolniczki ?

- To były naprawdę beztrudne lata, żyło się dużo spokojniej, bez pośpiechu. Szczególnie pamiętam rozbudowę szkoły, wspólna praca, noszenie cegieł i wyjazdy związane z harcerstwem. Szczególnie utkwił mi w pamięci mój pierwszy pobyt za granicą w NRD, który był wielkim wyróżnieniem za pracę na rzecz harcerstwa. Miło wspominam również udział w zawodach sportowych (również nasi synowie mają tzw. „żyłkę” do sportu).

2. Co najbardziej utkwiło Wam w pamięci?

- Na pewno wyprawa – „śremkiem” starą kolejką – z torem do jednostki wojskowej, aby wesprzeć duchowo naszego drogiego wychowawcę Pana Wawrzyniaka i wziąć udział w jego przysiędze. „Bo przecież, żeby ludzie spali spokojnie, a dzieci mówiły po polsku. Ja swoje dwa najpiękniejsze lata musiałem spędzić w wojsku”.

3. Którego z nauczycieli zapamiętałyście szczególnie?

Szczególnie mile wspominamy naszą Panią z klas I-III p. Krystynę Tomaszewską zawsze uśmiechniętą, życzliwą i żelazne zasady, które nam wpajała: „**Bądź dobrym, wyrozumiałym, nie naśmiewaj się ze słabszych, pomagaj innym, szanuj starszych**”. Również p. Tomaszewski zajął szczególne miejsce w naszej pamięci. Najpierw byliśmy zuchami, potem harcerkami, a pan Tomaszewski organizował świetne obozy, ogniska, rajdy, zloty harcerzy w sławetnym „Guciu”.

4. Jaki przedmiot lubiłyście najbardziej?

Najbardziej lubiłyśmy język polski, bo uwielbiałyśmy czytać książki, pisać, układać wiersze, a Bożena ponadto 10 lat pełnił funkcję sekretarza Komitetu Rodzicielskiego – dzisiejszej Rady Rodziców. Pamiętamy lekcje wychowania fizycznego, które odbywały się najczęściej na boisku, a zimą na korytarzu, biegi przełajowe na trasie do Michałowa, grę w palanta i SKSy!!!, które były odskocznią od nauki, gdzie każdy mógł się wykazać i wyszaleć. Należałyśmy również do chóru, który prowadził Pan Świdorski i do zespołu wokalnie – muzycznie – tanecznego „Biedroneczki”, którym opiekował się nieżyjący emerytowany nauczyciel – Pan Wolniak. Z rozrzewnieniem wspominamy zdjęcia „sprawnych rak”, gdzie pod okiem p. Komorowskiej, a później p. Tomaszewskiej uczyłyśmy się kunsztu gotowania, wyszywania, haftowania.

5. Czy przetrwała jakaś przyjaźń z podstawówki?

Nasza na pewno przetrwała i trwa. Już nasi dziadkowie się przyjaźnili, nasi rodzice również, MY, a teraz nasze dzieci. **Zawsze możemy na siebie liczyć i to jest najważniejsze**. Mamy nadzieję, że nasza przyjaźń przetrwa wieki.



„Zapiszemy naszą przyjaźń na dębowej korze!

Aby była naszą siłą w złej i dobrej porze

Zapiszemy naszą przyjaźń kolorami lata

A słońeczko niech jej świeci aż do końca świata”.

Wspomnienie o Krystynie Tomaszewskiej

*„Szczególnie mile wspominamy nasza Panią z klas I-III p. Krystynę Tomaszewską zawsze uśmiechniętą, życzliwą i żelazne zasady, które nam wpajała: **Bądź dobrym, wyrozumiałym, nie naśmiewaj się ze słabszych, pomagaj innym, szanuj starszych, Proszę, przepraszam, dziękuję to trzy najpiękniejsze słowa. Zachowaj je w pamięci i w sercu je zachowaj.**”*

Niech te miłe wspomnienia i zasady, które wpajała swoim wychowankom będą wstępem do wspomnień o Krystynie Tomaszewskiej, do której wszyscy zwracali się zawsze, Pani Krysiu.

„Pani Krystyna Tomaszewska to nie tylko wieloletni pedagog Szkoły Podstawowej w Kolniczkach, ale przede wszystkim szczerą przyjaciółką dzieci i młodzieży. Osoba miłą uśmiechniętą mającą zawsze dobre słowo dla drugiego człowieka.

Była nauczycielką wymagającą, ale zarazem wyrozumiałą i sprawiedliwą w swych ocenach i osądach. Potrafiła jako wychowawczyni klas pierwszych zaszcześcić młodych umysłach przygodę z nauką i szkołą. Spotykając dawnych uczniów i ich rodziców oraz współpracowników nigdy nie odwracała wzroku ani głowy tylko szczerze się uśmiechała i witała obejmując ramionami tak jak to czyni rodzic w stosunku do swojego dziecka. Nawet po wielu latach ,będąc już na emeryturze, nie potrafiła odmówić byłym uczniom udziału w spotkaniu klasowym, na które przybyła szczerze wzruszona i wdzięczna za pamięć, choć już była osobą bardzo poważnie chorą.

*Kończąc te rozważania, można szczerze powiedzieć, że Pani Krystyna Tomaszewska była nie tylko wspaniałym pedagogiem i przyjacielem ,ale przede wszystkim, mówiąc **tak zwyczajnie** , **po prostu była dobrym człowiekiem**”.*

Izabela Józkowiak

*„Pani Krystyna Tomaszewska była moją wychowawczynią w II i III klasie. Wspominam ją, jako bardzo ciepłą i zawsze uśmiechniętą osobę. Pamiętam, że na technice uczyła nas robić na drutach i szydełku. Często pomagałam jej w bibliotece szkolnej. **Myślę, że dzięki niej pokochałam książki i poczułam magię, którą skrywa biblioteka** i później wybrałam studia pedagogiczne na kierunku bibliotekarstwo.*

Byliśmy ostatnimi wychowankami pani Krysi. Gdy skończyliśmy trzecią klasę, pani Krystyna przeszła na zasłużoną emeryturę. Po latach, będąc już nauczycielem, spotykałam ją w naszej szkole. Zawsze pamiętała mnie i wspominała, że byłam w jej ostatniej klasie.”

Anna Nowaczyk(Falandysz)

*„Kiedy 30 lat temu zaczęłam pracę w naszej szkole, pani Krysia została moim opiekunem - „opiekunem młodego nauczyciela”. Uczyłyśmy w budynku starej szkoły. Bardzo często, zwłaszcza podczas przerw ,pod bocianim gniazdem, które znajdowało się na kominie szkoły, dzieliła się nie tylko doświadczeniem w pracy z dziećmi, ale także opowiadała o swoich dzieciach. Była bardzo opiekuńcza, a zarazem bardzo wymagająca w stosunku do swoich wychowanków. **Zawsze mi powtarzała, abym***

nauczyła dzieci nie tylko pisać, liczyć i czytać, ale także „jak się uczyć”, abym pilnowała, żeby wszyscy wywiązywali się ze swoich zadań. Staram się, więc w swojej pracy, kierować tymi wskazówkami, bo przecież mówił to doświadczony nauczyciel. Na koniec chciałabym jeszcze napisać coś, co traktuję jako osobliwą anegdotę i często ją przytaczam. Pani Krysia mówiła: „Wiesz, uczyłam Magdy mamę albo tata Krzysia był moim wychowankiem”. Myślałam wtedy: „Ile ona musi mieć lat, skoro uczy już dzieci swoich uczniów”. Dzisiaj tak samo myślę o sobie: „Jaka jestem stara, skoro uczę już dzieci moich byłych uczniów”.

Elżbieta Kosiorowska

„Miła, ciepła, pogodna. Oddawała się swojej pracy całym sercem. Uczyła głównie dzieci z klas I- III. Znała swoich uczniów – zauważała ich wysiłek włożony w naukę. Z zaangażowaniem prowadziła drużynę zuchową. Wszystkie zajęcia przeplatała piosenkami i zabawami. Na bieżąco śledziła „nowinki oświatowe” i wprowadzała je w życie. Otaczała się czasopismami i książkami – nie tylko związanymi ze szkołą. Jako koleżanka po fachu zawsze służyła radą i pomocą. Nigdy nie dawała odczuć, że z racji wieku i stażu jest „mądrzejsza”.

Elżbieta Wawrzyniak



Pani Krysia z mężem i ukochanymi wnukami

Wspomnienie o Jarosławie Wawrzyniaku

„Rok 1984 , byłam w klasie szóstej, naszym wychowawcą został pan Jarosław Wawrzyniak. Wtedy zaczął pracę w naszej szkole jako nauczyciel wychowania fizycznego. Polubiliśmy go od razu, bo zawsze był wesoły , uśmiechnięty i traktował nas po przyjacielsku. Nigdy nie robił problemu z niczego i zawsze miał dla nas czas. Na lekcjach wychowania fizycznego grał razem z nami jak kolega. Po lekcjach prowadził także dodatkowe zajęcia SKS, na które bardzo chętnie uczęszczaliśmy. Ja zapamiętałam go bardzo miło, aż chciało się wtedy chodzić do szkoły”.

Halina Roguszcza (Wojcieszak)

„Pan Jarosław Wawrzyniak był moim wychowawcą w klasach IV-VI i I gimnazjum. W szóstej klasie zorganizował dla nas wspaniały wyjazd do Karpacza. Przez cały rok zniecierpliwieni czekaliśmy na tę wycieczkę. Z wypiekami na twarzy słuchaliśmy, jak pan Jarek opowiadał nam o tym, co zobaczymy i co będziemy robić. Pan Wawrzyniak był wspaniałym organizatorem. Nawet rowerowy wyjazd do Książa Wielkopolskiego stał się wspaniałą przygodą. Będąc już w gimnazjum, byliśmy dumni, że nasz pan Jarek został dyrektorem szkoły.”

Anna Nowaczyk (Falandysz)

„Jarosław Wawrzyniak, Jarek, kolega z pracy, dyrektor. Nasza znajomość miała swój początek w dzieciństwie. Chodziliśmy do jednej klasy w mieszkowskiej podstawówce.

Jaki był wówczas Jarek? Na pewno zafiksowany na punkcie sportu, a szczególnie piłki nożnej. Bardziej interesowały go rozgrywki, niż my dziewczyny. Był raczej cichy , spokojny. Siedział w ławce za mną. Ponieważ miał dużo większy talent do sportu niż do rysunku i języków obcych, toteż często „swoje” prace plastyczne i klasówki z języka rosyjskiego „konsultował” ze mną.

Często jeździliśmy na wycieczki rowerowe. Tu, Jarek bardzo się wyróżniał, gdyż jako jedyny miał motorower(chyba marki Java). I gdy wszyscy zasuwaliśmy na rowerach, on śmigał obok na swoim motorku.

Po szkole podstawowej nasze drogi na parę lat się rozeszły. Spotkaliśmy się (na mieszkowskim cmentarzu), gdy byliśmy już po maturze. Zdziwiłam się, że Jarek pracuje w szkole w Cielczy, oczywiście, jako wuefista. Ja wówczas byłam studentką jednej z poznańskich uczelni. Rozmawiało nam się lepiej niż wtedy, gdy byliśmy w jednej klasie.

Minęły kolejne dwa lata. Moje plany życiowe legły w gruzach. Trochę z przypadku zostałam nauczycielką języka rosyjskiego w Kolniczkach. I znów zdziwienie! Okazało się ,że wuefistą jest tu Jarek. Często jeździliśmy z uczniami na zawody sportowe, wycieczki, organizowaliśmy różne imprezy i uroczystości szkolne, a pozaszkolnie biesiadowaliśmy u wspólnych znajomych. Czy zawsze, i we wszystkim, się zgadzaliśmy? Oczywiście, że nie. Charaktery mieliśmy dość różne. Dla Jarka ,jak zawsze, świętością był sport, a ja buntowałam się ,że muszę jeździć na zawody. Wtedy „temperatura” naszych dyskusji bardzo szybko rosła i czasem kończyło się to niecenzuralnie .Nie mieliśmy wtedy w szkole sali gimnastycznej, a lekcje wychowania fizycznego odbywały się na boisku lub na szkolnym korytarzu. Zamykałam z przerażenia oczy, gdy widziałam ,jak chłopcy z klasy VII i VIII pod opieką Jarka,

mając tylko rozłożone materace, robili jakieś skomplikowane przeskokki przez skrzynię zakończoną przewrotami. Było to bardzo ryzykowne. Tak mijały kolejne lata, oboje założyliśmy rodziny, w tym samym roku każde z nas zostało po raz pierwszy rodzicem.

Istotne zmiany nastąpiły w 2001 roku. Nasz dotychczasowy dyrektor odszedł na emeryturę, a nowym gospodarzem szkoły został, ku mojemu zdumieniu, Jarek. Szczerze mówiąc, nie bardzo wierzyłam, że to dobra decyzja. Wkrótce jednak okazało się, że dobrze sobie radzi i bez większego problemu ogarnia nowa obowiązki. Jarek w dużej mierze kontynuował linię swojego poprzednika – dyrektora Tomaszewskiego. Był dobrym dyrektorem. Nasza szkoła cieszyła się dobrą opinią w środowisku, a uczniowie odnosili sukcesy w różnych dziedzinach. Pracowało nam się naprawdę dobrze. Większość decyzji podejmowaliśmy wspólnie w gronie pedagogicznym. Wszelkie większe zadania były przedyskutowane, dużo wcześniej szczegółowo zaplanowane. Wiadomo było, kto i za co jest odpowiedzialny. Jarek nigdy nie zaskakiwał nas jakimiś „kosmicznymi pomysłami”. Czy było idealnie? Oczywiście, że nie! Czy mieliśmy do Jarka jakieś uwagi? Tak! I to dużo. On do nas też! Były dyskusje, spory, jakieś większe i mniejsze konflikty. Jarek był dość uparty i trudno mu było przyznać się do własnej słabości i błędów. Pamiętam, że bardzo nie lubił, kiedy mówiłam, iż nie zgadzam się z jakąś jego decyzją, ale ponieważ jest dyrektorem, to muszę ją zaakceptować. Jednak miałam pewność, że w sytuacji konfliktowej zawsze stanie po mojej stronie. Dotyczyło to nie tylko mnie, o czym niektórzy grona się przekonali sami. Jarka jako dyrektora ceniłam również za to, że w sytuacjach losowych, był po prostu człowiekiem. Tak się złożyło, że w pewnym momencie mojego życia miałam poważne problemy zdrowotne, po których ciężko mi było pozbierać się nie tyle fizycznie, co emocjonalnie i psychicznie. Przez kilka miesięcy przebywałam na zwolnieniu. Jarek odwiedził mnie. Myślę, że nie tylko z dyrektorskiego obowiązku. Zapamiętałam jedno zdanie, które mi powiedział: „Wiesz, bardzo nam ciebie w szkole brakuje.” To było to, czego wówczas potrzebowałam. Bardzo mnie to podbudowało i pozytywnie zmotywowało. Pod dość szorstką powierzchownością Jarek ukrywał duże pokłady wrażliwości i empatii.

Po kilku latach dyrektorowania Jarek wystartował w wyborach samorządowych na szczeblu powiatu. Odnosił duży sukces, został członkiem zarządu powiatu. Wszystko wskazywało na to, że osiągnął pewną życiową stabilizację, że miał wszystko, czego mu potrzeba do spokojnego życia: żona, dzieci, dom, dobra praca, dodatkowa działalność samorządowa. Jednak los często bywa przewrotny i okrutny. Jarek zaczął stopniowo zatracać się w jakimś innym świecie, w innej rzeczywistości, która odsuwała go od wszystkich i od wszystkiego, co dotychczas było dla niego ważne. Ten nowy świat niszczył i zabierał po kolei wszystko, co osiągnął. Bardzo przykro było patrzeć na taki bieg wydarzeń. Tym bardziej, że Jarek nie zdawał sobie sprawy, że potrzebuje pomocy. Wielu życzliwych ludzi wyciągało do niego pomocną dłoń, on jednak z tego nie skorzystał. Podświadomie niby wiedziałam, do czego to wszystko prowadzi i jaki może być finał, ale starałam się takie myśli odrzucać i wierzyć, że mu się uda wyplątać z tej matni i wyjść na prostą. Dlatego wiadomość o śmierci Jarka bardzo mną wstrząsnęła. Wówczas przypomniała mi się sytuacja sprzed kilku lat. Zmarł wtedy nasz wspólny kolega. Gdy powiedziałam do Jarka, że to już druga osoba z naszej klasy, on odpowiedział: „Ja będę następny”. Uznałam to za przejaw czarnego humoru, a zarazem kuszenie losu. Niestety, Jarek faktycznie był tym następnym.”

Bogumiła Becela (Szkudlarek)

A co sam Jarosław Wawrzyniak mówił o sobie? Fragmenty wywiadu z 2002r.

- Czy zawód nauczyciela był Pana wymarzonym zawodem?

- Gdy byłem małym chłopcem, chciałem zostać zawodowym piłkarzem. Choć praca w szkole również mi się marzyła. Kiedy myślałem o szkole, zawsze wiązało się ze sportem, czyli chciałem zostać nauczycielem wychowania fizycznego.

-Jaka była Pana droga do szkoły podstawowej w Kolniczkach? Ile lat musiał się Pan uczyć, aby zostać nauczycielem?

-Zaraz po szkole średniej podjąłem pracę w szkole i wkrótce ukończyłem Studium Pedagogiczne w Kaliszu, następnie Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu, a później studia podyplomowe na Politechnice Poznańskiej.

-Co Pan uznaje za swój największy sukces zawodowy?

-Nie potrafię wybrać jednej konkretnej rzeczy. Za sukces mógłbym uznać zdobycie 2. miejsca w Mistrzostwach Województwa Poznańskiego w drużynowych biegach przełajowych, gdyż nasza szkoła wygrała z większymi liczebnie szkołami, a przegrała jedynie ze szkołą z Obornik.

-Którego nauczyciela wspomina Pan najmilej?

-Jest ich wielu, nie chcę wymieniać jednego, aby nie urazić innych. Na swojej uczniowskiej drodze natrafiłem naprawdę na wielu wspaniałych, miłych, dobrych i fajnych nauczycieli.

-Jaką dewizą kieruje się Pan w swoim życiu?

*-Jeśli można to uznać za dewizę, to uważam że: „**Jeśli coś robić ,to robić dobrze, a jeśli robić źle, to lepiej nic nie robić.**”*



Wywiad z dyrektorem szkoły Arturem Pachalą

W.J.- 1 września objął Pan stanowisko dyrektora szkoły. Jak to się stało, że zdecydował się Pan kandydować na dyrektora szkoły w Kolniczkach?

Od 25 lat pracuję jako nauczyciel. W międzyczasie byłem też wicedyrektorem Zespołu Szkół w Kłęce, a więc mam doświadczenie i przygotowanie, aby objąć stanowisko dyrektora. Kim mogłem zostać w dorosłym życiu, skoro tak naprawdę urodziłem się w szkole? Mój dziadek był dyrektorem, moi wujkowie uczyli w tej szkole, a ja jako małe dziecko, mając zaledwie 3-4 lata, „chodziłem” do I klasy. Próbowalem się zgłaszać, odpowiadać, to nie zawsze podobało się mojemu wujkowi 😊. Pochodzę z takiej rodziny, w której tradycje nauczycielskie są nadal podtrzymywane, więc mój wybór był oczywisty. Sądzę, że poradzę sobie na stanowisku dyrektora, posiadam bowiem cechy, które mam nadzieję mi w tym pomogą. Przede wszystkim zawsze doprowadzam zadanie do końca, nigdy się nie poddaję.

K. N.-Jak Pan czuje się w nowym środowisku? Co Panu się najbardziej spodobało?

-W szkole w Kolniczkach spodobało mi się wszystko. Gdy byłem w waszej szkole po raz pierwszy, uderzyło mnie to: „jaka ta szkoła jest czysta”. To się nie zdarza często, żeby budynek szkolny, już trochę leciwy, był aż tak dobrze utrzymany. Oczywiście wymaga on jeszcze sporo nakładów, remontów i różnych działań, które polepszą wygląd i funkcjonalność. Natomiast jest ona świetnie utrzymana i bardzo czysta. Poza tym zwróciłem uwagę na to, że uczniowie są bardzo kulturalni, mówią: „Dzień dobry” i „Do widzenia”. Jest tutaj wspaniała kuchnia, pyszne obiady. Pani sekretarka Małgosia czuwa nad wszystkim i sprawuje pieczę nad dokumentami szkolnymi. Panie, które pracują w obsłudze, dbają o to, żeby szkoła lśniła czystością, a i pan Roman - konserwator, który razem ze mną przyszedł tu 2 września, traci wiele czasu i sił, żeby przywrócić do używalności niektóre pomieszczenia czy sprzęty. O atmosferze w szkole decydują jednak przede wszystkim nauczyciele. Spotkałem w szkole w Kolniczkach wspaniałych pedagogów, którzy organizują niesamowite przedsięwzięcia dla uczniów. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

K.M.- Co ma Pan zamiar zmienić w naszej szkole? Czy po miesiącu urzędowania dostrzega Pan wady naszej szkoły?

-Przyznam się szczerze, że nie dostrzegłem wielu wad. Teraz chodzi o to, żeby utrzymać ten wysoki poziom, który prezentuje ta szkoła. Będę starał się wprowadzać swoje pomysły. Na początku zmieniła się nasza strona internetowa, powstał profil na facebooku, będziemy również grali w japońskie szachy „shogi”. Mam nadzieję, że uda nam się wymienić komputery w sali informatycznej. Przy pomocy Rady Rodziców powstają banery, które mają pokazać na zewnątrz, co się dzieje w naszej szkole. Poza tym 29 listopada przypada jubileusz 50-lecia oddania do użytku budynku szkoły w Kolniczkach. Czekają na nas niespodzianki, m.in. z piwnic szkolnych wyciągamy pamiątki, które zostały tam zmagazynowane i chcemy je pokazać absolwentom i wam – uczniom, jak ta szkoła kiedyś wyglądała.

W.J. - Jakie były Pana początki?

Rozpocząłem pracę w szkole w Mieszkowie. Uczyłem tam techniki za nauczyciela, który był chory. Wspominam tę pracę również wspaniale. W Mieszkowie zdążyłem założyć drużynę harcerską, oprócz tego stworzyłem szkolny radiowęzeł, dzięki któremu dzieci podczas przerw mogły słuchać muzyki. Był to początek lat 90-tych i wtedy jeszcze takie rzeczy w szkołach nieczęsto się działy. Potem pracowałem przez 24 lata w szkole w Kłęce. W zasadzie przeszedłem cały etap edukacji, począwszy od klas 1-3, gdzie przez 12 lat byłem wychowawcą; potem uczyłem informatyki dzieci do klasy ósmej. Oprócz tego byłem opiekunem SU. Tutaj również będę pomagać pani Agnieszce opiekować się naszym Samorządem Uczniowskim.

K.N. - Kim chciał Pan zostać w dzieciństwie?

- W waszym wieku chciałem zostać informatykiem i to się troszkę nawet udało, bo skończyłem studia podyplomowe z informatyki na Politechnice Poznańskiej. Urodziłem się w latach siedemdziesiątych, a w latach osiemdziesiątych pojawiły się pierwsze komputery. Pamiętam, że od razu zacząłem się nimi interesować. Komputery te wyglądały jak kalkulatory, a dzisiejszy telefon jest od nich dużo nowocześniejszy. Pierwszy komputer dostałem, gdy miałem może 12 lat, nazywał się Laser 310. Wtedy rozpocząłem programowanie tego komputera i pisanie gier. W związku z tym, że interesowałem się elektroniką, to poszedłem do technikum elektronicznego. Z wykształcenia jestem również technikiem o specjalności radio i telewizja. Potem nagle przypomniałem sobie, skąd pochodzę, czyli z małej szkoły w Łęce Mroczeńskiej, gdzie mój dziadek był kierownikiem. W szkole tej uczyli również moi wujkowie. Żona też jest nauczycielką. Poznaliśmy się na studiach, więc to też miało wpływ na to, co potem w życiu robiłem. Przypomniałem sobie wtedy o tym najważniejszym, że zawsze chciałem pracować z dziećmi.

K.M. - Co uważa Pan za największy zawodowy sukces swojego życia?

- Największym moim zawodowym sukcesem jest to, że po 25 latach pracy jestem nadal rozpoznawany na ulicach. Moi byli i obecni uczniowie zawsze do mnie podchodzą i rozmawiają ze mną. Nigdy nie jest tak, że mnie nie poznają, pozostają w dosyć bliskich stosunkach z uczniami, którzy zakończyli naukę. Moim największym zawodowym sukcesem jest to, że mimo upływu lat, nadal mam z nimi doskonały kontakt.

W.J. - Czy wszystko zawsze w Pana życiu zawodowym układało się pomyślnie? Czy odnotował Pan jakąś porażkę?

- Jeżeli chodzi o sprawy zawodowe, to rzeczywiście nie było jakiś dużych porażek. W życiu prywatnym zdarzają się przykre zdarzenia. Sześć lat temu miałem dość ciężki wypadek, z którego ledwo udało mi się wyjść, a fakt, że nadal chodzę, to jest po prostu cud, bo jedna z nóg naprawdę bardzo ucierpiała. Zostałem potrącony przez samochód na przejściu. Wtedy nie było wiadomo, czy będę chodził. Dzisiaj okazuje się, że nie tylko chodzę, ale jeżdżę na rowerze, chodzę po górach. Myślę, że i tak wszystko skończyło się szczęśliwie i wyszło mi na dobre.

K.N. - Co Pan najbardziej ceni w uczniach? Co ceni Pan u swoich kolegów, czyli nauczycieli? Jaki według Pana powinien być prawdziwy nauczyciel?

- Uważam, że każdy uczeń powinien mieć swoje zdanie i nie wstydzić się tego. Cenię, gdy uczniowie mówią o swoich pomysłach nauczycielom. Oczywiście trzeba to robić kulturalnie. Jeśli macie jakieś pomysły, jak ta szkoła powinna funkcjonować, nie bójcie się podejść do nauczyciela. Uważam, że powinniście robić to częściej. Prawdziwych nauczycieli mamy tutaj w szkole, poświęcają dzieciom wiele czasu na lekcjach, bo chcą was dobrze przygotować do egzaminu, na przykład ósmoklasisty, ale oprócz tego dzieje się tutaj wiele przedsięwzięć, np. wycieczki, konkursy, kiermasze. Dobry nauczyciel to taki, który potrafi nauczyć, ale również zorganizować dzieciom wolny czas.

K.M. - A może zapamiętał Pan szczególnie któregoś ze swoich nauczycieli? Może któryś z uczniów zapisał się trwale w Pana pamięci?

- Tak, moim ulubionym nauczycielem był mój wychowawca pan Piotr, który oprócz czasu poświęconego nam na zajęciach, spotykał się z nami po lekcjach i prowadził szkolną drużynę harcerską. To był dla mnie wzór nauczyciela. A uczniowie? To byli przede wszystkim zdolni uczniowie zainteresowani elektroniką, ponieważ często prowadzili za mnie lekcje ☺.

W.J. - Jakie ma Pan motto życiowe? Czy kieruje się Pan w swoim życiu jakąś konkretną maksymą?

- Tak, kieruję się. Moją maksymą jest ; **Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj**. Staram się nią kierować, że jeżeli mam do wykonania jakąś pracę, to po prostu nie odkładam tego na kolejne dni, bo wiem, że jutro, pojutrze mogę mieć jeszcze więcej pracy, a więc robię to, co na dzisiaj zaplanowałem.

K.M. - Co Pana razi w języku uczniów? Na jakie wyrazy jest Pan najbardziej uczulony?

- Nie lubię słowa DZBAN, bo nie wiem, co do końca oznacza i czy jest nacechowane negatywne.

K.N. - Jaką radę chciałby Pan przekazać nam - uczniom?

- Rada jest taka. Słuchajcie, bo ze szkoły należy czerpać jak najwięcej. Ja rozumiem, że przychodzicie głównie na lekcje i bardzo się cieszyecie, jak się kończą. Wracacie do domu, jak są wakacje. Chociaż nieraz słyszę również, jak uczniowie mówią, że pierwszy, drugi tydzień wolnego czasu jest fajny, a później już im się nudzi w domu. Myślę, że musicie jak najwięcej czerpać ze szkoły, żeby tak naprawdę odnaleźć w sobie talent, ten element, w którym jesteście dobrzy. Każdy uczeń jest w czymś dobry. Tak naprawdę, jeśli chodzi o zainteresowania, to nie ma uczniów gorszych i lepszych, każdy ma w sobie coś takiego, co musi rozwinąć, a szkoła musi mu pomóc w odnalezieniu tego czegoś. Jedna osoba będzie dobra w sporcie, a inna będzie pięknie malować, ktoś inny będzie bardzo lubił śpiewać. **Szkoła ma nam pomóc odkrywać to, co robimy najlepiej, bo to może być później wasza droga na całe życie.**

W.J. - Jaki jest Pana znak zodiaku?

- Jestem Baranem, a Baran musi (kocha) działać. W związku z tym to moje motto: *Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj*, sprawdza się w 100%, bo Barany tak już po prostu mają. Są dosyć pracowite, nie lubią, jak im się praca nakłada.

W.J.- Jaki jest Pana ulubiony film?

- Jest kilka takich ulubionych. Myślę, że „Ania z Zielonego Wzgórza”. To jest taki film, który mógłbym oglądać na okrągło, jest naprawdę piękny i zawsze się wzruszam, oglądając różne jego części. Oprócz tego niesamowity jest serial, który oglądałem w dzieciństwie pt. „Stawiam na Tolka Banana”. Po prostu uwielbiam go oglądać.

- **Hobby-pasja**- jazda na rowerze, wspinaczka górską, podróże -**Ulubiona książka**- „Lalka” B. Prusa, „Szkoła przy topolowej drodze” F. Kirlo – Nowaczyk- **Ulubiony zespół /gatunek muzyczny**- Jamiroquai/ funky, acid jazz



Kinga Merklinger, Karolina Nowaczyk i Wiktoria Józkowiak – dziękujemy za wywiad.Od red.Słowo

Sportowe wieści sprzed wielu lat....

Sukces Mariusza Miśkiewicza. Na Mistrzostwach Województwa Poznańskiego w biegach przełajowych, które zostały rozegrane w Ostrorogu i Krzykosach na dystansie 1000 m Mariusz Miśkiewicz- uczeń klasy IV zajął 3. miejsce w roczniku 1988 i otrzymał brązowy medal.

Uczennice klasy VI w składzie : Agnieszka Bednarek, Ewa Chybka, Joanna Królak, Agnieszka Konarska, Paulina Kowalczyk, Ewa Kurzajak, Aurelia Półrolniczak i Beata Towarek brały udział w gminnych rozgrywkach w mini piłkę ręczną. Zakwalifikowały się tam do rozgrywek rejonowych, na których wygrały z reprezentacją SP w Gieczu(4:3), mimo niekorzystnych warunków atmosferycznych.To zwycięstwo otworzyło im drogę do finału rejonu, gdzie również pokonały SP ze Środy(9:3) i SP z Pięchowa(4:2). Te zwycięstwa dały dziewczynom z klasy VI awans do rozgrywek w mini piłkę ręczną na szczeblu województwa(Szkolne Echo –listopad 1989)

W dniu 9 maja wzięliśmy udział w gminnych biegach przełajowych z okazji Dnia Zwycięstwa. Uczniowie naszej szkoły zajęli pierwsze miejsce, zdobywając puchar ufundowany przez naczelnika gminy. W biegach tych wyróżnili się : Katarzyna Schick (kl. II), Barbara Chybka (kl. III), Estera Wawrzyniak (kl. IV),Karol Przepióra (kl. IV), Ewa Ulanowska (kl. VI), Krzysztof Jelak (kl. VI), Wiśniewska Karolina (kl. VII) i Koch Grażyna (kl. VII).

Koniec 1988 r. i styczeń 1989r. to okres rozgrywek szachowych i tenisowych. W szachowych mistrzostwach szkoły kolejne miejsca zajęli : w grupie chłopców- Kolenda Rafał (kl. VIII), Radosław Wosiński (kl. VI), Sławomir Kaźmierczak (kl. VIII), Tomasz Jarecki (kl. VI) w grupie dziewcząt najlepsze były : Izabela Józkowiak (kl. VI), Iwona Jarecka (kl. VII), Joanna Królak (kl. V). W mistrzostwach gminnych chłopcy naszej szkoły w składzie : Sławomir Kaźmierczak, Tomasz Jarecki i Rafał Kolenda zajęli trzy pierwsze miejsca. Wśród dziewcząt najlepsza była Józkowiak Izabela która zajęła III miejsce. Na zawodach rejonowych Tomasz Jarecki uzyskał I miejsce i zakwalifikował się do zawodów wojewódzkich, na których osiągnął również dobre miejsce. W szkolnych mistrzostwach tenisa stołowego trzy pierwsze miejsca zajęli: w grupie chłopców: Tomasz Jarecki (kl. VI), Sławomir Jarecki (kl. V),Grzegorz Sobolewski(kl. VIII). W grupie dziewcząt najlepsze były zawodniczki z kl. VII: Iwona Jarecka, Grażyna Koch, Karolina Wiśniewska.

Jesienny sezon dobiega końca. Na ukończeniu są już rozgrywki ligowe pucharu UEFA, PZP czy mistrzów krajowych. W naszej szkole jesienny sezon nie należał do obfitych w wydarzenia sportowe. W październiku reprezentacja naszej szkoły udała się do Poznania, gdzie nad Maltą odbyły się biegi przełajowe. Nasza szkoła wypadła nie najgorzej. Na około trzystu startujących wysokie 22 miejsce zajął Jarosław Wosiński z kl. VI, 24 miejsce zajęła Kinga Kaczmarek, a na 28 miejscu uplasowali się Agnieszka Roszyk i Sławomir Koch. Były to najwyższe miejsca osiągnięte przez uczniów naszej szkoły. W punktacji drużynowej zajęliśmy 36 miejsce na 125 szkół z naszego województwa.

9 listopada udaliśmy się do Kłeki, gdzie zorganizowano drugie zawody. W ramach tych biegów nasza szkoła wypadła lepiej niż w Poznaniu. Szkoda, że do dzisiaj nie ma jeszcze oficjalnych wyników, dlatego też bardziej szczegółowo napiszę o tym w następnym numerze.

Mimo, że nadchodzi zima, to mamy nadzieję, że nie będziemy zbyt długo ćwiczyć na korytarzu(jak to bywało od lat), bowiem sala gimnastyczna jest już na ukończeniu i prawdopodobnie od przyszłego roku kalendarzowego będzie oddana wreszcie do użytku.W okresie zimowym odbędą się mistrzostwa szkoły i gminy w tenisie stołowym i szachach.

Dziękujemy Panu Jarosławowi Wawrzyniakowi za to, że opiekuje się sportowcami z naszej szkoły i trenuje ich tak, aby zajmowali jak najlepsze miejsca.(Jarosław Wosiński Szkolne Echo 1995)

